Liechtenstein – Grauspitz

Cel – Grauspitz (2599 m n.p.m.) – zdobyty

Kiedy – październik 2008

Kto – Dziku & Michał & Marek & Robert & Ala & Paweł & Ola & Ania

Tekst– Dziku

Zdjęcia– Dziku & Ala





































12 h podróży, 3 namioty, 2 auta, 8 opon, 6 wcyieraczek, 8

osób, 7 karimat, 5 mężczyzn, 3 kobiety… i 1 najważniejszy cel: Grauspitz.

Na szczyt ten – najwyższy w Liechtensteinie – nie prowadzi żaden szlak. Mimo niedużej wysokości czuliśmy duży respekt. Ostre i kruche granie, krótki dzień i tylko kilka znalezionych opisów wejścia, z czego niektóre w stylu:

In my opinion, a pair of competent climbers, with ropes and protection, are required to reach the Grauspitz. It has „razor" ridges to the east and west, and walls to the north and south. I think a roped team with protection can make it from the south, via the Schafalpli Bowl, or roped along the „razor" ridges on the east or west. In my opinion, the Grauspitz has no summit cross in order to keep climbers away. The Grauspitz is a serious mountain despite its „low" elevation.
Na szczęście wyprawa zakończyła się sukcesem, ale o trudnościach może świadczyć chociażby księga wejść na szczycie – poprzedniego wpisu dokonano 1,5 miesiąca przed nami, a sama księga została założona w 1992 roku i do 2008 ciągle jest w niej dużo wolnego miejsca.

Dzień 1

Na noc docieramy do miejsca zwanego Sucka położonego na wysokości 1373 m. Wszędzie nierówno. W końcu rozbijamy namioty na wzgórzu służącym jako pastwisko. W ciemnościach ślizgamy się na krowich gówienkach. Czujemy że są wszędzie, że nas otaczają (gówienka bo krowy już spały), ale jet tego pozytywna strona – będzie w nocy miękko.

Dzień 2

Moja zdolność, a właściwie niezdolność do czytania cudzych opisów wejść doprowadza nas do martwego punktu. Mimo że właścicielka schroniska (jedyna osoba napotkana tego dnia w górach) powiedziała że tędy „nach bank" nie wejdziemy to my stwierdziliśmy że wiemy lepiej. Napaleni weszliśmy na Naafkopf

(2571) po czym… zatrzymaliśmy się na grani nad pionowym uskokiem – nie do pokonania.Podrapaliśmy się po główkach i postanawiamy wracać. Wstępujemy znów do schroniska i mówimy do Pani „yyy no dobra nie da się”. Nie odpuściliśmy jednak do końca i jeszcze tego samego dnia we mgle, deszczu i przeszywającym zimnie wchodzimy na Schwarzhorn (2574). Z tego szczytu już w zapadającym zmroku z chmur na chwilę wyłania się Grauspitz – jest tylko ok. 500 metrów od nas! Ten wypad posunął nas o spory krok do przodu. Już wiemy że jutro właśnie tędy będziemy podchodzić. Wracamy już w kompletnych ciemnościach, i co gorsza – przemoczeni i zmarznięci. To powoduje że robimy coś zupełnie dla nas nowego – zamiast wpakować się do namiotów nocujemy w pobliskim pensjonacie. Szok.

Dzień 3

Jak się okazało, tej nocy był pogodowy przełom. Warunki jesienne z dnia poprzedniego ustąpiły warunkom zimowym. I bardzo dobrze – nie zabłocę stuptutów. Wchodzimy ponownie na Schwarzhorn. Tym razem w 6 osób. I tym razem dookoła nas ośnieżone szczyty, piękna pogoda i dobra widoczność. Decydujemy się trawersować do grani łączącej Schwarzhorn z Grauspitzem. Potem granią i poniżej niej do samego celu. Dwoje z naszej szóstki odpuszcza. Na widok grani, na której jest miejsca akurat na kopytka kozic stukają się w głowę. Pozostała czwórka stosując zaawansowaną technikę asekuracji polegającą na balansowaniu ramionami posuwa się dalej. Powoli zbliżamy się do pierwszego wierzchołka Grauspitz. Potem jeszcze dosyć niebezpieczny moment – siodełko z nawisem – i stajemy na szczycie. Jupi!

– END –